

# ROK 1966. PRL NA ZAKRĘCIE

Pod redakcją

Katarzyny Chmielewskiej  
Grzegorza Wołowca  
i Tomasza Żukowskiego

**IBL** INSTYTUT BADAŃ  
LITERACKICH PAN  
WYDAWNICTWO  
WARSZAWA 2014

<http://iclii.org.pl>

Grzegorz Wołowiec

*BARWY WALKI I POLSKA DROGA DO SOCJALIZMU*

*Chociaż socjalizm jest uniwersalny, to formy jego budowy kształtują konkretne warunki miejsca i czasu.<sup>1</sup>*

Celem niniejszego artykułu jest spojrzenie na kilka wybranych tekstów literackich i paraliterackich oraz filmów fabularnych powstałych w „drugim” okresie gomułkowskim (1956–1970), by za ich pośrednictwem przybliżyć się, być może nieco bardziej niż to do tej pory było możliwe, do sensu wydarzeń rozpoczętych w 1956 roku deklaracją wyrzeczenia się przez władzę systemowego terroru, a zakończonych jego ponownym rozpętnaniem w latach 1967 i 1968. W centrum swoich rozważań stawiam, ujęty trochę inaczej niż zazwyczaj, problem narodowego uprawomocnienia władzy polskich komunistów po 1956 roku – temat mający już swoją literaturę, ale nadal niewyczerpany i wymagający dalszych ustaleń. W przeciwieństwie do dominującego wśród jego badaczy podejścia synchronicznego, traktującego okres rządów Władysława Gomułki – przynajmniej od momentu jego tak zwanego odejścia od zdobyczy polskiego Października – raczej jako jakościowo jednorodną całość, dającą się zamknąć w zwartej formule narodowego komunizmu, chciałbym zwrócić uwagę na zróżnicowanie ideologiczne i czasową dynamikę. W nieco inny sposób chciałbym także potraktować bohaterów przedstawianych wydarzeń, pokazywanych zazwyczaj jako uczestnicy wąsko ujmowanej, wewnętrznej historii komunizmu, a nie po prostu historii narodowej.

Pytając, dlaczego wypadki epoki gomułkowskiej przybrały tak fatalny obrót mimo wiele obiecującego początku w 1956 roku, stawiam oczywiście w pierwszej kolejności kwestię genezy Marca '68 – kulminacyjnego wydarzenia okresu, chociaż wcale nie powodu jego

---

<sup>1</sup> W. Gomułka, *IX Plenum KC PZPR. Referat pt. „Węzłowe problemy polityki partii”* wygłoszony 15.V.1957 r., w: tegoż, *Przemówienia. Październik 1956–wrzesień 1957*, Warszawa 1957, s. 265.

nieoczekiwanie rychłego i dramatycznego końca w 1970 roku. Sprawa ta mimo licznych badań i obszernej literatury przedmiotu jak dotąd nie uzyskała w pełni satysfakcjonującego rozstrzygnięcia interpretacyjnego, nadal budzi wątpliwości i prowokuje pytania. W podstawowej książce na temat „kampanii antysyjonistycznej” Dariusz Stola rozważa najczęściej formułowane przez historyków możliwe jej przyczyny, by w konkluzji stwierdzić:

Marzec był w znacznie większym stopniu recydywą stalinizmu niż znanego z okresu przedwojennego antysemityzmu szowinistycznej prawicy, połączenie zaś jego stalinowskiego charakteru z nierzadko antystalinowską retoryką to tylko jeszcze jeden z jego paradoksów.<sup>2</sup>

W ujęciu tego historyka Marzec '68 to moment, w którym komunizm w Polsce odrzucił przybrane taktycznie w Październiku '56 barwy ochronne i kolejny raz objawił swoją prawdziwą, niszczycielską naturę.

Autorytatywna i pod wieloma względami wartościowa monografia Marcina Zaremby na temat narodowej legitymizacji władzy w okresie PRL<sup>3</sup> również budzi pewne wątpliwości. Analizując często trafnie i ciekawie rozmaite aspekty starań polskich komunistów o narodowe uznanie, sam Zaremba uznania tego wyraźnie komunistom odmawia, co czyni jego książkę, niestety, bardziej dalszym ciągiem podjętej przez niego historii niż jej satysfakcjonującą poznawczo problematyzacją. Zastrzeżenia budzi także przyjęta przez autora wąska perspektywa oglądu badanego zjawiska, sprowadzona przede wszystkim do ryczałtowo i rozciągliwie definiowanych „komunistów” jako wyłącznych sprawców prezentowanych wydarzeń. W tej obszernej, ponad czterystustronicowej publikacji na przykład nazwisko kardynała Stefana Wyszyńskiego zostaje wymienione tylko jeden raz, w kontekście 1956 roku, natomiast wypadkom wokół obchodów milenium, zresztą całkowicie jednostronnie przedstawionym, poświęcono tylko kilka stron.

Ujmę rzecz dobitnie. Problem z historykami PRL-u, w każdym razie znaczną ich częścią, polega na tym, że przypisywane Samuelowi Johnsonowi słuszne stwierdzenie, iż patriotyzm stanowi ostatnie schronienie szubrawców, zwykle chętnie odnoszą do „komunistów”, nigdy natomiast

---

<sup>2</sup> D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000, s. 149.

<sup>3</sup> M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001; wyd. 2: Warszawa 2005.

do innych stron konfliktów, w których komuniści uczestniczyli, lub tym bardziej do samych siebie. Dlatego też zazwyczaj interesuje ich nie polski dyskurs narodowy czy nacjonalistyczny jako taki, jego właściwości, pragmatyka, toczone wokół niego i o niego gry społeczne, ale tylko jego nieprawomocni użytkownicy, uzurpatorzy, sięgający z niskich pobudek, koniunkturalnie i cynicznie – dlatego też z tak katastrofalnym skutkiem – po w oczywisty sposób nie swoją, „naszą” własność. I dlatego też, powtórzmy, będący tego dyskursu skrajną aktualizacją Marzec ‘68 jest przedstawiany w polskiej historiografii, nawet przez niewątpliwie wybitnych jej reprezentantów, przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, jako epizod z dziejów „komunizmu” (często na przykład jako wewnątrzpartyjna dintojra), a więc z historii obcej, niepolskiej.

Chętnie wytyka się też, na przykład Gomułce, odejście od komunistycznego uniwersalizmu na rzecz instrumentalnie traktowanej idei nacjonalistycznej albo fałszywe utożsamianie interesu partii z interesem narodu, nie poddaje się natomiast refleksji, nie włącza do przedstawianej historii wielokrotnie powtarzanych w tym samym czasie twierdzeń o tożsamości tego, co polskie, z tym, co katolickie, o istotowej chrześcijańskości narodu polskiego<sup>4</sup>. A przecież to, że ich wypowiedanie ma w Polsce długą tradycję, nie oznacza jeszcze, że są prawdziwe i właściwe. A jeżeli już słowa te miałyby tłumaczyć czy usprawiedliwiać sytuacja,

---

<sup>4</sup> „W Ojczyźnie naszej stało się rzeczywistością, że między tym, co polskie, a tym, co katolickie, nie można właściwie przeprowadzić granicy. Było nam z tym zawsze dobrze, jest dobrze i chcemy, aby nadal tak pozostało w polskiej ziemi! Pragniemy, aby powiązanie między tym, co polskie, a tym, co katolickie, utrzymało się nadal, aby wszystkie wspólnoty przyrodzone w dalszym ciągu wzmacniane były wspólnotą nadprzyrodzoną”. – S. Wyszyński, „*Te Deum*” *Narodu w śląskiej krainie węgla i chleba*, w: tegoż, *Na szlaku Tysiąclecia. Wybór kazań*, Warszawa 1996, s. 99. Na temat teologii narodu Wyszyńskiego pisze Michał Łuczewski: „Według Kardynała podstawowym elementem spajającym naród jest religia katolicka i Kościół rzymski, będący jednocześnie Kościołem polskim. «Narodu zwartego w Bogu żadna siła nie zwycięży ani nie rozproszy». Prymas Wyszyński sugerował tym samym, że komuniści godzą w istotę polskości, a przez to nie są Polakami. Rozdział Kościoła od państwa uznawał za coś sztucznego i szkodliwego, zwłaszcza w przypadku narodu, który, jak Polacy, jest w całości narodem katolickim. (...) W swych przemówieniach nieustannie podkreślał związek polskiej państwowości z doświadczeniem religijnym. Od chrztu «zaczęło się jednocześnie chrześcijaństwo z polskością, Kościół z narodem. I od tej chwili również droga Kościoła w Polsce i droga narodu polskiego – to jedna droga»”. M. Łuczewski, *Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmiącej*, Toruń 2012, s. 440.

w której padały, to trzeba by o tym w otwarty sposób napisać, poddać dokładnej i uczciwej analizie, a nie przechodzić nad nimi do porządku dziennego albo co najwyżej chować głowę w piasek. Oczywiście Kościół katolicki w okresie PRL-u podlegał rozlicznym naciskom i represjom władzy dysponującej środkami politycznej przemocy, jednak czy zawsze i na każdym polu, zwłaszcza po 1956 roku, był rzeczywiście stroną słabszą? W ostatecznym rozrachunku to on, a nie partia, stał się niekwestionowanym zwycięzcą zarówno symbolicznej wojny wokół milenium w 1966 roku<sup>5</sup>, jak i całej, zakończonej w 1989 roku, historii PRL.

Kwestię stosunku sił między Kościołem a partią w latach sześćdziesiątych podjął Andrzej Walicki w swojej recenzji przywołanej powyżej książki Michała Łuczewskiego *Odwieczny naród*. Walicki określa ją jako „lekturę przedziwną” i dla niego „bardzo smutną” i należy się

---

<sup>5</sup> Trudnym do przecenienia źródłem do badań nad PRL-em lat 1956–1969 są wydane w 2011 i 2012 r. dzienniki Jerzego Zawieyskiego, tragicznej ofiary wypadków końca lat sześćdziesiątych, niestrudzonego pośrednika między głównymi *dramatis personae* tego okresu – pretendentami do symbolicznej hegemonii nad społeczeństwem – Wyszyńskim i Gomułą. Zawieyski pisze w nich na przykład: (zapis z 6 IV 1966 r.) „Z rana posiedzenie Koła «Znak». Nasza bezradność wobec nieprzejednanego stanowiska obu stron” (J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 2: *Wybór z lat 1960–1969*, wyb. i oprac. A. Knyt, współpr. M. Czocho, Warszawa 2012, s. 556); (zapis z 17 IV 1966 r.) „Słuchaliśmy przez radio w aucie przemówienia Gomułki w Poznaniu. Straszliwa i wulgarna napaść na ks. Kardynała, o którym mówi «Kierownik Episkopatu». Władze urządziły obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego zarówno w dniu, jak i miejscu zaplanowanym dawniej przez Kościół. Wrażenie po mowie Gomułki przynębiające” (tamże, s. 557–558); (zapis z 23 VI 1966 r.) „Modłę się w intencji Kardynała, aby nie nadużył swego triumfu. Klucz znajduje się w jego rękach. Przegląd pokazu sił jest przecież klęską dla władzy ludowej. Partia tego nie znieśnie i gotowa zaryzykować jakieś drastyczne posunięcia. Właśnie tego się boję. W grę wchodzi same emocje, trudno z kimkolwiek rozmawiać (tamże, s. 579.); (zapis z 26 VI 1966 r.) „Całe kazanie, trudne do opowiedzenia, było wygłoszone z pozycji nie tylko siły, ale i potęgi. (...) Stał się fakt najgorszy: tłum podniecony przez Kardynała wyległ na ulice i manifestował przeciwko władzy ludowej. Oczywiście dla tej władzy jest to klęska, ale znając drażliwość partii – nie wróżę z tego nic dobrego. Nie spałem długo w nocy, nad ranem zbudziłem się jak w koszmarze” (tamże, s. 580–581); (zapis z 28 VI 1966 r.) „Z rana u [Antoniego] Marylskiego. (...) obaj byliśmy sceptyczni co do tego, czy ks. Kardynał zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji. Jest zafascynowany apogeum swego triumfu, a nadto marzy o tym, aby pójść do więzienia i w ten sposób oddziaływać na społeczeństwo jako męczennik i prawdziwy wódz narodu. Czy rząd zdobędzie się na tak szaleńczy krok, aby zrobić to, o czym marzy ks. Kardynał?” (tamże, s. 582).

z tą oceną całkowicie zgodzić. Ta napisana z nacjonalistycznych pozycji historyczno-socjologiczna analiza samoświadomości narodowej mieszkańców jednej z małopolskich wsi zapiera wręcz dech cynizmem perspektywy, jaką przyjmuje wobec przedmiotu swoich badań – perspektywy *master of puppets*, który z pełną aprobatą obserwuje dokonujący się w kontekście zmagania o realną i symboliczną władzę, toczonych w PRL przez partię komunistyczną i jej oponentów, proces naiwnego naturalizowania przez żmiąckich chłopów ideologicznego konstrukt Polaka-katolika, fabrykowanego przez polityków, kler i inteligencję. Końcowy rezultat tego procesu kształtowania się etniczno-religijnej tożsamości „ludu” polskiego przyjmuje autor z nieukrywaną satysfakcją. Jest zarazem książka Łuczewskiego na swój sposób cenna, gdyż w otwarty sposób mówi rzeczy stanowiące tabu dla badaczy dużo mniej niż on politycznie zaangażowanych, pretendujących do obiektywizmu naukowego, w istocie jednak podlegających różnym ideologicznym ograniczeniom, na przykład właśnie w kwestii relacji między partią a Kościołem w latach sześćdziesiątych oraz społeczno-kulturowych konsekwencji ich konfliktu. Wróćmy do recenzji Walickiego.

Autorowi imponuje rozmach mobilizacyjnej kampanii Kościoła przeciwko PRL-owi – kampanii, jak przypomina, nieustannej, w formie przygotowań do Ślubów Narodu Polskiego (1955), Roku Królowej Polski (1956–1957), Wielkiej Nowenny Narodu (1957–1966) (*vide* s. 458). Odnotowuje z pewną ironiczną satysfakcją, że kontromobilizacja władz PRL-u była nieudolna, sporadyczna, lękliwa i spóźniona (s. 457), co przeczy oczywiście rozpowszechnionemu pogładowi, jakoby w stosunkach państwo – Kościół stroną zaczepną i ofensywną byli zawsze i tylko „komuniści”. Zauważa również, że Kościół nie prosił władz o zezwolenia, nie konsultował się z nimi w myśl zasady „oni swoje gadają, my swoje robiliśmy” (s. 458).

Zgoda, że świadczyło to o prężności Kościoła i jego uzdolnieniach mobilizacyjnych. Zgoda też, że partia, wciąż krytykująca po roku 1956 własną przeszłość i starająca się o legitymizację narodową, była stroną słabszą, niemającą szans na skuteczne przeciwstawienie się kościelnej ofensywie.

Cenię autora za to, że napisał o tym wprost, nie ulegając nawykowi przedstawiania Kościoła polskiego jako ofiary nieustannej antykatolickiej nagonki. Ale trzeba stwierdzić dla jasności, że rezultaty wychowawcze mobilizacyjnej działalności Kościoła okazały się niezbyt imponujące z punktu widzenia wartości zarówno patriotycznych, jak i chrześcijańskich.<sup>6</sup>

---

<sup>6</sup> A. Walicki, *Odwieczny naród. Czyżby?*, „Gazeta Wyborcza”, „Magazyn Świąteczny”, 23 lutego 2013.

Nie ma najmniejszych wątpliwości, że wypadki późnych lat sześćdziesiątych z apogeum w marcu 1968 roku kompromitują ich sprawców i mówią o nich wiele złego, jednak sytuowanie tych wydarzeń – powtórzmy – w ramach wyłącznie wewnętrznej, traktowanej w izolacji historii „komunizmu” to ucieczka przed niewygodnymi problemami, z którymi uwieczniona w narodowym paradygmacie historiografia polska przynajmniej jak dotąd nie bardzo potrafi się zmierzyć. Nie twierdzę, że sam to uczynię w niniejszym tekście, gdyż to temat na dużo rozleglejsze studia. Mój artykuł będzie, mam nadzieję, tylko drobnym ku temu przyczynkiem.

## II

Na temat swego czasu głośniejszej, opublikowanej w 1961 roku, wielokrotnie wznawianej (11 wydań do 1970 roku) w dużych nakładach i urzędowo zalecanej jako lektura szkolna w VIII klasie wspomnieniowej książki Mieczysława Moczara<sup>7</sup> pod tytułem *Barwy walki*<sup>8</sup> pisze się dziś niewiele, nawet w publikacjach bezpośrednio poświęconych kwestii narodowego komunizmu lat sześćdziesiątych. Krzysztof Lesiakowski, autor obszernej biografii generała, określa ją jako rzecz zajmującą „liczące się miejsce w budowaniu legendy Moczara i polskiego podziemia”, jednak uwagę skupia wyłącznie na okolicznościach (również nie w pełni wyświetlonych) powstania i publikacji utworu oraz jego szkicowo zarysowanej recepcji<sup>9</sup>. Łukasz Polniak w książce o zjawisku patriotyzmu wojskowego w okresie gomułkowskim poświęca kilka stron tylko filmowej adaptacji *Barw walki*<sup>10</sup>, natomiast Marcin Zaremba, także

---

<sup>7</sup> W taki sposób – jako dzieło Moczara – będę w swoim tekście określać *Barwy walki*, chociaż zdaje sobie oczywiście sprawę z wątpliwości co do autorstwa książki. Chociaż raczej na pewno Moczar nie napisał jej samodzielnie, to jednak niewątpliwie on, a nie *ghostwriter*, z którego pomocy zapewne korzystał, zdecydował o jej wydźwięku politycznym.

<sup>8</sup> M. Moczar, *Barwy walki*, Warszawa 1961. Przy pisaniu niniejszego tekstu korzystałem z wydania VII: Warszawa 1966.

<sup>9</sup> K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek”*. *Biografia polityczna*, Warszawa 1998, s. 226–235.

<sup>10</sup> Ł. Polniak, *Patriotyzm wojskowy w PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011, s. 240–244.

nie rozwijając tematu, uznaje ją za najpełniejszy<sup>11</sup> wyraz stanowiska Moczara i jego zwolenników.

W ogólnym sensie stwierdzenie Zaremby jest niewątpliwie słuszne. Książka Moczara rzeczywiście odegrała istotną rolę w formułowaniu się wokół jego osoby środowiska ideowo-politycznego określonego wkrótce potem mianem „partyzantów” i można się też w niej dopatrzeć treści, jakie złożą się na ideologię jawnie czarnosecinnego moczaryzmu końca lat sześćdziesiątych. Niemniej jednak warto przyjrzeć się jej nieco uważniej, by pogłębić i być może nieco skomplikować wiedzę o owym ponurym zjawisku, do którego historii należy. Dodajmy, zjawisku ciągle jeszcze nie w pełni rozpoznanym (zarówno pod względem organizacyjnym, jak i co do przyświecających mu celów, a nawet politycznego znaczenia i rzeczywistego wpływu na przebieg wypadków<sup>12</sup>) i nadal wymagającym badań.

O znaczeniu książki Moczara i rozgłosie, jaki zdobyła, zdecydował oczywiście nie sam temat wojenny, bo ten – choć podlegając zmiennym w czasie koniunktur (w czasach stalinowskich na przykład niezbyt preferowany) – był jednak mocno i na różne sposoby stale reprezentowany w życiu publicznym i kulturalnym Polski po 1945 roku. Najistotniejszy okazał się specyficzny, niekonwencjonalny sposób jego ujęcia, zważywszy zwłaszcza na wysokie usytuowanie autora w partyjnej hierarchii. Partyzanckie wspomnienia Moczara niewątpliwie naruszają obowiązujące wówczas ideologiczne *decorum*, określające właściwy sposób przedstawiania wojny, i to naruszają parokrotnie.

Głównym tematem *Barw walki* są zmagania oddziałów partyzanckich Gwardii Ludowej i potem Armii Ludowej na Lubelszczyźnie i w Kieleckiem w latach 1943 i 1944. Działalność komunistycznej partyzantki zostaje przedstawiona przez Moczara w szerokim kontekście politycznym czasów okupacji, stąd mówi się w jego książce wiele również o innych niż pepeerowskie formacjach zbrojnych: Armii Krajowej, Batalionach

---

<sup>11</sup> Obok zbiorowego tomu wspomnień *Ludzie, fakty, refleksje*, rozmowy przeprowadzili i opracowali W. Namiotkiewicz i B. Rostropowicz, Warszawa 1961.

<sup>12</sup> Zaremba formułuje na przykład następujące, jak się zdaje, zbyt pochopne twierdzenie: „jestem zdania, że «partyzanci» dawno już weszli w sferę mitu, a ich polityczne wpływy i znaczenie były mniejsze, niż się często uważa” (M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm*, dz. cyt., s. 289).



Chłopskich i Narodowych Siłach Zbrojnych. To zogniskowanie uwagi na tak szeroko ujętym wewnątrzpolskim, lokalnym aspekcie wojny, a nie przede wszystkim na zwycięskim marszu Armii Czerwonej i sprzymierzonego z nią, utworzonego na terenie ZSRR polskiego wojska (co jest tylko odległym tłem opowieści Moczara), stanowiło znaczące odwrócenie stosowanej dotąd perspektywy oficjalnych przedstawień historii zmagania z hitleryzmem i w zauważalny sposób dowartościowywało, jak to wówczas mówiono, krajowy wysiłek wojenny.

Wątkiem najbardziej oczywistym w *Barwach walki* jest historia partyzanckich oddziałów Polskiej Partii Robotniczej (Gwardii Ludowej i następnie Armii Ludowej), prezentowanej przez Moczara jako jedyny „organizator bezwzględnej walki z okupantem”<sup>13</sup>, wolny od wszelkich dwuznacznych kalkulacji politycznych zamazujących etyczną jasność sytuacji panującej w okupowanym kraju, jak to zdaniem Moczara miało miejsce w przypadku innych podziemnych sił politycznych i ich formacji wojskowych. Autor snuje swoją opowieść jako jeden z współtwórców i wyższych dowódców ludowego wojska, zauważyć jednak należy, że nie jest on w niej figurą jakoś wyraźnie wyeksponowaną, przeciwnie, jest raczej tylko jedną z wielu postaci partyzanckiego bohatera kolektywnego, przedstawionego w szeregu luźno powiązanych części narracyjnych: opowiadań, portretów, obrazków i anegdot. Za tę nieoczekiwaną skromność autoprezentacji chwalili zresztą Moczara niektórzy z recenzentów książki. Skomponowana w taki właśnie sposób staje się ona nie tyle wizerunkiem wybijającej się ponad przeciętność silnej, przywódczej jednostki, czego raczej spodziewalibyśmy się po tym autorze, ile konsekwentnie kreślonym obrazem połączonej wspólnym celem politycznym i ideowym ludowej zbiorowości, na którą składają się komunistyczne oddziały partyzanckie oraz, jak to zostało w tekście mocno uwypuklone, aktywnie i często bardzo ofiarnie współpracujące z nimi ubogie chłopstwo, odgrywające ważną rolę aprowizacyjnego i logistycznego zaplecza.

Wspólnotę tę wyznacza w opowieści Moczara bardzo konsekwentnie stosowane silne kryterium klasowe – stoi w opozycji do ziemiaństwa („jaśniepaństwa”, „grona trutniów”) i, w nieco tylko mniejszym stopniu, zamożnego chłopstwa („kułaków”), ukazywanych jako przeciwstawna

---

<sup>13</sup> M. Moczar, *Barwy walki*, dz. cyt., s. 255.

strona ostro zarysowanego konfliktu społecznego. Najbardziej wyraziste pod tym względem są rozbudowane sceny pokazujące akcje rekwizycyjne ludowych partyzantów w kozłowieckim majątku Zamoyskich<sup>14</sup> („niemiecko-obszarniczej bazie”) oraz w gospodarstwie bogatych rolników, egoistycznie starających się ukryć przed partyzantami zapasy żywności. Należy zwrócić uwagę na wyraźnie niewyczuwalną dla samego autora brutalność tych przedstawień, uderzającą bardzo silnie zwłaszcza wtedy, gdy obiektem przemocy, chwilami wręcz podszytej sadyzmem, stają się obce klasowo kobiety, chociaż – dla kontrastu – nie brakuje też w opowieści Moczara ciepłych wspomnień o bohaterstwie partyzanckich współtowarzyszek broni (łączniczek, lekarek, „ciotek”).

Niewątpliwie jednym z głównych celów *Barw walki* było wykazanie rodzimości, tutejszości komunistycznej władzy, przedstawienie jej jako narodowej, a więc prawowitej. Pojęcie narodu jest jednym z kluczowych dla analizowanego tekstu, nabiera ono jednak w ramach opowieści Moczara swoistego, specyficznego wydźwięku. Centralny jest dla niego, powtórzmy, komponent klasowy, zbliżający je bardziej do pojęcia „ludu” niż całościowo i etnicznie ujmowanego *natio* – ludu rozumianego jako klasy niższe, społecznie upośledzone, teraz zrewolucjonizowane, emancypujące się jako prawdziwy gospodarz i obrońca polskiej, swojej ziemi. Jednocześnie, na co warto wskazać, w książce Moczara silnie zaznaczony zostaje dystans do tradycyjnej, źródłowo „pańskiej” polskiej formy kulturowej jako cudzej, klasowo obcej<sup>15</sup>.

---

<sup>14</sup> Oto krótki fragment: „Myślę, że wszyscy ci, którzy w czasie okupacji brali udział w walce z Niemcami, łatwo odgadną, z jakiego powodu ogarnął hrabiego śmiertelny niemal strach. Wywołały go skromne dwie litery «GL», wyszyte przez dziewczęta z biednej wsi nadbużańskiej, a widniejące na naszych mundurach i tak późno przez hrabiego zauważone. Te dwie litery zakłócały spokój naszym wrogom, nie pozwoliły okupantowi bezkarnie strzelać do naszych matek, pacyfikować polskich wsi, palić naszych chat. Teraz na ich widok załamał się pan hrabia” (tamże, s. 134). I jeszcze jeden cytat: „Jesteście przecież zamożni, zaprzeczyć temu nie możecie. Na pieniądze, które posiadacie, nigdy sami nie pracowaliście. Tymczasem esesmanów, jak nam wiadomo, upijacie drogim winem i likierami, śpiewacie niemieckie szlagiery do rana, jednym słowem, pomagacie i umilacie życie Niemcom, a tymczasem żołnierze Gwardii Ludowej i Armii Krajowej przymierają często głodem, mają rannych, muszą dopomagać wielu matkom poległych...” (tamże, s. 139).

<sup>15</sup> Widać to wyraźnie na przykład w takim passusie: „Rzuć do diabła te «oficerki» z wysokim podbiciem i ciasne jak ciężka cholera! Weź sobie but mocny i wygodny

Proklamacja tożsamości tego, co rewolucyjne, z tym, co narodowe (w takiej właśnie kolejności), stanowi ideologiczny zwornik prezentowanej przez Moczara historii. Zasada ta wytycza granice społeczeństwa, definiuje obcego, określa kryterium usuwania poza obszar wspólnoty. Zamoyskim czy narodowej prawicy z jej Narodowymi Siłami Zbrojnymi, podkreślmy – głównemu wrogowi politycznemu i ideologicznemu w *Barwach walki* – etnicznie definiowanej polskości trudno byłoby odmówić i nie na tej płaszczyźnie toczy się w książce rozgrywka. Ich prowadząca do (samo)wykluczenia z narodowej zbiorowości kolaboracja z okupantem oraz – w przypadku NSZ – dodatkowo bratobójcze zbrodnie popełniane na komunistach i ich sympatykach<sup>16</sup> są przedstawiane jako skutek klasowej obcości oraz strachu przed rewolucją społeczną, dokonującą się równolegle z walką narodowowyzwoleńczą.

Ale to tylko część opowieści snutej przez Moczara, wcale nie najważniejsza. O znaczeniu *Barw walki*, jej społecznym rezonansie zdecydowało przede wszystkim zauważalnie życzliwe potraktowanie przez autora tematu akowskiego, zajmującego w książce miejsce równorzędne z tematami narodowowyzwoleńczych zasług partyzantki ludowej oraz narodowej zdrady, dokonanej przez NSZ i klasy wyższe. Przychylne nastawienie książki do jeszcze kilka lat wcześniej „zapłutych karłów reakcji” odczytano, słusznie, jako znaczącą zmianę w polityce historycznej rządzących, ich otwarcie się na postponowane wcześniej niekomunistyczne, przede wszystkim właśnie akowskie środowiska kombatanckie. Głosy dopominające się o rehabilitację żołnierzy AK były mocno słyszalne w Polsce już od czasu odwilży, co stanowiło jeden z bardziej odczuwalnych jej przejawów, ale podjęcie tego tematu przez wysokiego przedstawiciela władzy, i to zajmującego stanowisko wiceministra spraw wewnętrznych, miało wymiar oficjalnej deklaracji politycznej. Została ona, jak się szybko okazało, przez wielu bezpośrednio zainteresowanych sprawą bardzo dobrze przyjęta, czego konsekwencją był dość liczny akces akowskich weteranów do oficjalnej organizacji

---

– namawiałem. (...) Grunt to fantazja, «oficerskie buty» i ten mundur z «wyłogami». A za czymże to wreszcie panny miałyby iść sznurem?» (tamże, s. 269).

<sup>16</sup> To wielokrotnie powracający wątek w książce Moczara: z jednej strony zbrodni NSZ na komunistach, z drugiej – unikania przez partyzantkę AL bezpośredniej, bratobójczej walki z oddziałami NSZ. Zob. np. tamże, s. 311–312, 316.

kombatanckiej – Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, od 1964 roku kierowanej przez Moczara<sup>17</sup>.

Należy zwrócić uwagę, że owo oficjalne poszerzenie wspólnoty kombatanckiej o żołnierzy AK zostało w książce Moczara przeprowadzone według szczególnej, wyraźnie określonej zasady. Bynajmniej nie przez uznanie, choćby częściowe, ówczesnych racji politycznych akowców, zaakceptowanie czy przynajmniej zrozumienie wartości, którymi się wtedy kierowali. Zmiana w polityce partii wobec wojennej przeszłości, której książka Moczara była ważnym przejawem, nie sięgała aż tak daleko. Dokonywano w niej rehabilitacji ludzi, ale nie idei, w imię których kiedyś walczyli; samego czynu zbrojnego, ale nie stojących za nim politycznych intencji. Działo się to zgodnie z założeniem, wyrażonym choćby w takich oto słowach Gomułki:

Partia nasza nie ma zamiaru przeszkadzać komukolwiek z dawnych przeciwników socjalizmu we włączeniu się w realizację programu demokratyzacji naszego życia politycznego, społecznego i gospodarczego. Mogą włączyć się i aktywnie pracować nad realizacją tego dzieła również dawni zwolennicy Mikołajczyka. Rzecz cała sprowadza się do zagadnienia, czy dawne ich poglądy i zamiary polityczne nie [sic!] są ich dzisiejszymi poglądami i zamiarami. Kto je zachował, ten na pewno obłudnie i fałszywie deklaruje poparcie naszego programu.<sup>18</sup>

W tekście Moczara poszerzenie obszaru kombatanckiej wspólnoty staje się możliwe dzięki zniesieniu ideologicznej różnicy między szeregowymi akowcami (odróżnianymi od ich dowództwa, zwłaszcza wyższego, oraz władz państwa podziemnego) a żołnierzami Armii Ludowej, czyli dzięki swoistemu dokooptowaniu tych pierwszych – *post factum* – do obozu rewolucji. Tytuł wspomnień Moczara wskazuje na silne programowe rozwarstwienie polskiej partyzantki, wielość reprezentowanych w niej opcji ideowo-politycznych, sama opowieść jednak zmierza konsekwentnie w stronę ujęcia dychotomicznego, pokazując,

---

<sup>17</sup> „W liczącej kilkaset tysięcy ludzi grupie niekomunistycznych kombatanatów istniały środowiska, nawet liczne, które zachowały postawę niezłomną. Część podjęła jednak złożoną przez Moczara ofertę wejścia w struktury kierowanego przezeń ZBoWiD-u. W latach 1965–1967 organizacja powiększyła się o przeszło 75 tysięcy członków, w 1968 o dalsze 32 tys.”. A. Friszke, *Przystosowanie i opór. Studia z historii PRL*, Kraków 2007, s. 133.

<sup>18</sup> W. Gomułka, *Nasz program wyborczy. Przemówienie wygłoszone 29.XI.1956 r. na krajowej naradzie aktywu społeczno-politycznego*, w: tegoż, *Przemówienia*, dz. cyt., s. 110.

z jednej strony, „rodzimy faszyzm”, z drugiej – całą politycznie i ideowo tożsamą ludową i narodową resztę, podążającą jedynym właściwym szlakiem wytyczonym przez polskich komunistów. Oto kilka, z wielu w książce, miejsc, w których następuje owo ideowe „od-tożsamienie” akowców i włączenie ich do własnej wspólnoty ideowo-politycznej:

Dla nas sytuacja była dostatecznie jasna. Wiedzieliśmy, że Armia Radziecka i ludowe Wojsko Polskie, a nie Anders na białym koniu, wkroczą niebawem na ziemię polskie. Z tego faktu należało już wyciągnąć właściwe wnioski. (...) Dla ogromnej większości AK-owców wczorajsze koncepcje polityczne ich dowództwa traciły sens. Siłą rzeczy wniosło to w umyśle masę wątpliwości. Poczęły się one domagać nowego spojrzenia w jutro, zrewidowania dotychczasowych poglądów. (...) Wspólnie wydany przez dowództwa AK i NSZ rozkaz, będący swoistym świadectwem przymierza „góry” obu organizacji, obalał nadzieję na współpracę z dowództwem AK. Wiedzieliśmy o tym, że wśród ogromnej większości oficerów AK pochodzących ze wsi i małych miasteczek, a w szczególności w szeregach żołnierzy, rozkaz wydany przez „Bora” i „Żegotę” jest z goryczą dyskutowany. Coraz częściej słyszało się od AK-owców powiedzenie: „wyszło sztydło z worka”. Można było być pewnym, że rozbieżności, które powstały, będą się z dnia na dzień pogłębiać.<sup>19</sup>

Po rozmowie z Gruzinem wyszedłem na skraj lasu, by rozejrzeć się w sytuacji i posłuchać, o czym mówią nasi chłopcy. Jedni, zwinięci w kłębek, jeszcze drzemali, inni wpatrywali się w otaczającą ciemność.

Wielu z nich nie było jeszcze członkami partii. Zgłosili się do Armii Ludowej, by w jej szeregach pomścić śmierć i gwałt popełniony na matce, siostrze lub żonie, by krwią za krew odpłacić faszystom za swych bliskich. Byli wśród naszych żołnierzy również BCh-owcy i AK-owcy. Wszyscy razem czuwali teraz jeden obok drugiego. Wiedziałem, że jeżeli przyjdzie taka chwila, iż trzeba będzie rzucić ich do najbardziej trudnej walki, będą walczyć mężnie i z całym poświęceniem.<sup>20</sup>

Komunikat londyński podaliśmy do wiadomości wszystkim AK-owcom na naszym terenie. Wywołał on wśród nich zdumienie i oburzenie nie mniejsze od naszego. (...) Żołnierze AK przyjęli ten komunikat z pełnym zrozumieniem, nie tając swego głębokiego oburzenia na NSZ-owskich morderców. (...) Odezwa ta dotarła do wielu setek AK-owców. Ktoś mógłby co prawda powiedzieć, że jej efekty nie były widoczne, że ostatecznie ani jedna kompania czy pluton z 4 pułku AK nie przeszedł do AL, lecz nie ulega wątpliwości, że nasze długie starania, które czyniliśmy przez wiele miesięcy 1944 roku (...) spowodowały z pewnością to, iż „Wyrwie”, a tym bardziej jego przełożonym, nie udało się mimo wszystko przeciwstawić AK-owców AL-owcom. A chyba o to jednak im chodziło. Dzięki naszym wysiłkom żołnierzy i oficerów AK nie widział w AL-owcu wroga, lecz walczącego z okupantem swego brata, towarzysza broni. Trudno jest więc określić w widomych efektach rezultaty naszych starań, ale były one doprawdy ogromne.<sup>21</sup>

<sup>19</sup> M. Moczar, *Barwy walki*, dz. cyt., s. 235.

<sup>20</sup> Tamże, s. 298.

<sup>21</sup> Tamże, s. 318.

Nominalnie pamiętnikarska i zapewne zgodna z rzeczywistością na poziomie wielu pojedynczych, konkretnych faktów, jako całość jednak całkowicie zmystyfikowana opowieść Moczara jest przede wszystkim zorientowaną na tu i teraz wypowiedzią polityczną, służącą realizacji dużo poważniejszych celów niż wspominki i anegdota z dość już odległej przeszłości. W czysto performatywny sposób, wyłącznie mocą autorskiego słowa, ustanawia ona pewien politycznie pożądany, jakoby faktyczny, w istocie całkowicie fikcyjny stan rzeczy minionych i dzisiejszych: ukonstytuowaną rzekomo w trakcie wojny, skupioną wokół rodzimej komunistycznej władzy ideologicznie jednorodną ludową wspólnotę, pozbawioną już wewnętrznego, klasowego wroga, który sam usunął się poza jej granice wraz z ustępującym hitlerowskim okupantem. Pokój społeczny oraz narodowa jedność, ukazane jako fakty dokonane, a nie postulaty czy pragnienia, to główny i niewątpliwie nieoczekiwany temat-przekaz „wspomnieniowej” książki Moczara.

Przedstawiona w *Barwach walki* wizja historii wojny z całą pewnością dowartościowywała tych, którzy uczestniczyli w wyzwoleniu kraju spod okupacji, krajową partyzantkę, w tym samego autora. Czy o to jednak przede wszystkim chodziło w książce Moczara wtedy, gdy po raz pierwszy się ukazała? Czy rzeczywiście już wówczas została pomyślana jako element przebiegłej, wewnątrzpartyjnej intrygi politycznej, mającej doprowadzić do zmiany na szczytach partii? Czy w takim przypadku możliwa byłaby aż taka jej kariera – wydawnicza i edukacyjna? Czy ci, w których miałyby być wymierzona, niczego by nie zauważyli?

Warto zwrócić uwagę na ramę, w której została umieszczona opowieść Moczara, na jej początek oraz koniec, pierwsze i ostatnie słowa, których autorem jest nie narrator-bohater, lecz Władysław Gomułka. Książkę rozpoczyna mianowicie motto będące fragmentem przemówienia „Wiesława” z I zjazdu PPR w grudniu 1945 roku<sup>22</sup>, kończy natomiast przytoczenie jego wypowiedzi (jakoby) skierowanej między innymi do „Mietka” w styczniu 1945 roku w Lublinie, po złożeniu

---

<sup>22</sup> „Powstałiśmy jako Partia w okresie, kiedy Polska leżała w grobie hitlerowskiej okupacji. Powstałiśmy dla walki i wyrośliśmy z walki z okupantem niemieckim. U podstaw Niepodległości Odrodzonej Polski leży krew i leżą kości tysięcy poległych w tej walce członków naszej Partii i żołnierzy, którzy walczyli pod naszymi narodowymi sztandarami”, tamże.

Gomułce przez partyzanckich dowódców relacji z przebiegu walk na Kielecczyźnie. Wypowiedź ta brzmi następująco: „Mielście trudne dni. Wiedzieliśmy o tym. Ale to już za wami. Przed wami teraz porządny kawał roboty”. Oczywiście, można by potraktować takie obramowanie opowieści Moczara jako tylko rytualny gest, przejaw partyjnej etykiety, nakazującej złożyć hołd „pierwszemu”. Można by też uznać ów chwyt kompozycyjny za kamuflaż mający zamaskować prawdziwe zamiary konkurenta do władzy.

Interpretacja relacji między Gomułką a Moczarem to jeden z większych kłopotów historiografii zajmującej się PRL-em lat sześćdziesiątych. Prezentuje ona szerokie spektrum opinii w tej sprawie: od przeświadczenia o pełnej i stałej subordynacji Moczara do hipotezy głębokiego, acz zakamuflowanego konfliktu między obu politykami, którego stawką była pełnia władzy nad partią i krajem. Niniejszy tekst nie pretenduje do tego, by w pełni wyjaśnić tę sprawę. Na podstawie analizy *Barw walki* można jednak stwierdzić daleko posuniętą, jeżeli nie całkowitą zbieżność sformułowanego w nich przekazu ideologiczno-politycznego z oficjalnym, w znacznej mierze kształtowanym osobiście przez Gomułkę dyskursem partii przelomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Książka Moczara nie tworzyła jakiejś odmiennej, nowej i konkurencyjnej jakości programowej w stosunku do „linii” przywództwa partii, co najwyżej podejmowała i rozwijała pewne jej wątki; była polemiczna wobec niektórych treści okresu przedgomułkowskiego, stalinowskiego, ale nie wobec nowego pierwszego sekretarza i jego polityki. Umieszczenie przez Moczara słów Gomułki na początku i końcu książki należy uznać za szczerą w intencji alegację, a więc taki typ relacji międzytekstowej, w którym

przywołany tekst traktowany jest jako autorytatywny, obowiązujący, *a priori* słuszny i wartościowy; w konsekwencji tekst cytujący zostaje podporządkowany tekstowi cytowanemu. Pierwszy ma się stać autorytatywny za sprawą autorytatywności drugiego.<sup>23</sup>

Jednym z głównych składników budowanej w niniejszym tekście argumentacji jest – powtórzmy – twierdzenie o daleko idącej zgodności treści zawartych w książce Moczara z politycznym i ideologicznym duchem czasu, w którym powstała. *Barwy władzy* w pełni wpisują się

---

<sup>23</sup> M. Głowiński, *O intertekstualności*, w: tegoż, *Intertekstualność, groteska, parabola. Prace wybrane Michała Głowińskiego*, pod red. R. Nycza, t. 5, Kraków 2000, s. 23.

w koncepcję „polskiej drogi do komunizmu”, tworzoną i realizowaną przez Gomułkę od 1956 roku, i zawierają wszystkie zasadnicze jej elementy<sup>24</sup>.

### III

„Nigdy i nigdzie nie sprecyzowane i niezdefiniowane”, „niezwykle jednak nośne w swoim czasie”<sup>25</sup> hasło „polskiej drogi do socjalizmu”, w pełni utożsamione z postacią Gomułki, wręcz w nim uosobione, stało się metapolityczną odpowiedzią partii na postalinowski kryzys komunizmu. Wyrażało nową koncepcję relacji między rządzącymi a społeczeństwem, politykę odmienną od wcześniejszej, nastawioną na konsensus, a nie – jak przed 1956 rokiem – na ostry, antagonistyczny wewnętrzny konflikt. Stanowiło przy tym bardzo pojemną formułę jednoczącą, mieszczącą w sobie rozmaite wyobrażenia, oczekiwania czy nadzieje uwolnionego ze stalinowskiego gorsetu społeczeństwa, co świetnie było widać zwłaszcza w czasie wyborów do sejmu 20 stycznia 1957 roku, popartych również przez Kościół katolicki, w tym przez prymasa Wyszyńskiego, oraz część emigracji. Z powodu swej ogólności hasło to bywało w latach sześćdziesiątych rozmaicie interpretowane

---

<sup>24</sup> Marcin Zaremba pisze: „nasuwa się hipoteza, że «ideologia partyzantów», zwłaszcza w jej kombatantckim nurcie, skierowana na zdobycie szerszego społecznego poparcia poprzez poszukiwanie nowych form legitymizacji systemu, mogła być po myśli «towarzysza Wiesława» i mieć błogosławieństwo jego oraz niektórych prominentnych członków elity władzy. Pewne potwierdzenie tej hipotezy stanowi uchwała Biura Politycznego ze stycznia 1957 r., czyli na dobre kilka lat przed umocnieniem się Moczara w strukturach władzy, zalecająca szeroką popularyzację w mediach dziejów PPR («bojowniczkę o narodowe i społeczne wyzwolenie narodu»), Gwardii Ludowej i Armii Ludowej. Przewidywano upamiętnienie miejsc walki tych formacji z Niemcami, a także miejsc wspólnych walk oddziałów GL, AL, BCh, AK, Milicji Socjalistycznych”, M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm*, dz. cyt., s. 290. Zgodzić się należy z najogólniejszym wydźwiękiem powyższych słów Zaremby, że publiczna działalność Moczara na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych pozostawała w pełnej zgodzie z polityką Gomułki. Natomiast za zbyt upraszczające należy uznać następne stwierdzenie: „Wynika z tego, że już wtedy brano pod uwagę posłużenie się późniejszym «partyzanckim» hasłem solidaryzmu narodowego: wspólnie przelanej krwi przez żołnierzy wszystkich polskich formacji zbrojnych” (tamże). Stwierdzenie to jest rezultatem przyjętego przez Zarembę, jak się zdaje, błędnego założenia o ideowej jednorodności epoki Gomułkowskiej.

<sup>25</sup> J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 15.



i na różne sposoby aktualizowane, chociaż sam Gomułka – przynajmniej początkowo – rozumiał je dość konkretnie i swoiście. Na jego projekt polityczny, zawarty w formule „polskiej drogi do socjalizmu”, składały się mianowicie dwa główne, sprzęgnięte ze sobą założenia.

Pierwszym było unarodowienie nie tyle samego socjalizmu, ile sposobu jego osiągnięcia. Socjalizm pozostawał aktualnym, rozumianym programowo, choć z racji zapóźnienia społeczeństwa jeszcze odległym, autolegitymizującym władzę i pojmowanym po marksistowsku (jako pełna emancypacja klas wyzyskiwanych) politycznym celem partii. Sposób realizowania tego celu miał pragmatycznie uwzględnić czynnik lokalny, rozmaite miejscowe uwarunkowania i specyficzności traktowane jako tymczasowe ograniczenia<sup>26</sup>. Należy pamiętać, iż mimo tej znaczącej zmiany na poziomie praktyki politycznej Gomułka mentalnie pozostawał komunistą w klasycznym stylu, a jego stale aktualnym dążeniem była daleko idąca socjalistyczna przebudowa społeczeństwa, tyle tylko, że chciał ją prowadzić inaczej niż do tej pory: ostrożniej, delikatniej, z większą cierpliwością, a więc poniekąd wbrew logice rewolucji. Podejście Gomułka do przeszłości, najogólniej rzecz biorąc, również nie wykraczało poza horyzont świadomości typowego „starego” komunisty, z właściwym temu stylowi myślenia ukierunkowaniem na radykalne zerwanie historycznej ciągłości, z jednym wszakże, bardzo istotnym i brzemieniowym w skutki wyjątkiem.

---

<sup>26</sup> „Model socjalizmu kształtujemy własnymi siłami i dostosowujemy go do naszych warunków. Na to nas stać i to potrafimy”, W. Gomułka, *Nasz program wyborczy*, dz. cyt., s. 111. Oraz jeszcze jeden cytat: „Podkreślenie narodowej drogi do socjalizmu oznacza w ściśle określonym sensie odróżnienie drogi, czyli sposobów budowania socjalizmu, w danym kraju od tej drogi, po której kroczył do socjalizmu Związek Radziecki (...) konkretną drogę do socjalizmu określają konkretne ogólne warunki historyczne, konkretny układ sił klasowych tak w skali danego kraju, jak i w skali światowej. Zwycięstwo socjalizmu w Związku Radzieckim i przejście innych krajów do budowy socjalizmu stworzyło nową historycznie sytuację, w której droga do socjalizmu w poszczególnych krajach może się inaczej kształtować, niż w innej sytuacji kształtowała się w Związku Radzieckim”, W. Gomułka, *IX Plenum KC PZPR. Referat pt. „Węzłowe problemy polityki partii” wygłoszony 15. V. 1957 r.*, w: tamże, s. 265–266. Warto zauważyć, że idea odmiennych dróg do socjalistycznego czy komunistycznego celu, zakładająca pogodzenie na poziomie doktryny internacjonalistycznego uniwersalizmu z czynnikiem partykularnym – narodowym, zyskała, przedstawiana jako leninowska, doktrynalne uprawomocnienie podczas XX zjazdu KPZR, nie była więc w 1956 roku samodzielnym pomysłem Gomułka. On tę możliwość jednak skrzętnie wykorzystał, nawiązując do swojej polityki sprzed 1948 roku. Zob. np. P. Codogni, *Rok 1956*, posłowie W. Roszkowski, Warszawa 2006, s. 147 i nast.

W budowanym od 1956 roku nowym systemie uprawomocnienia władzy komunistycznej w Polsce niezmiernie ważną pozycję zajmowała, jak wiadomo, kwestia tak zwanych Ziem Odzyskanych i zachodniej granicy kraju. Dla Gomułki „polskość” socjalizmu miała przede wszystkim wymiar terytorialny oraz etniczny (jako w jego ocenie korzystny skutek zmiany granic w 1945 roku), natomiast z pewnością nie otwarcie historyczny. On sam nie żywił szczególnego szacunku dla polskiej przeszłości, czego dowodzi na przykład jego negatywna reakcja na zdobywającą niezmierną popularność od początku lat sześćdziesiątych publicystykę Zbigniewa Załuskiego<sup>27</sup>, tworzoną z pozycji partyjnych, zarazem jednak mocno oportunistyczną wobec narodowych tradycji i czyniącą z komunistów naturalnych spadkobierców i depozytariuszy narodowego *eidosa*, oczyszczonego (również dzięki staraniom samego Załuskiego) z tego, co przypadkowe, nietożsame czy obce. Gomułka, ogólnie rzecz biorąc, krytyczny wobec takich koncepcji w sprawie ziem zachodnich również sam bardzo chętnie i obficie sięgał po coraz bardziej rozbudowaną argumentację odwołującą się do przeszłości – czego apogeum były jego wypowiedzi milenijne<sup>28</sup> – legitymizując w ten sposób, chcąc nie chcąc, historyzujący i nacjonalistyczny styl myślenia o współczesnej Polsce<sup>29</sup>.

Drugim, komplementarnym elementem wprowadzanego przez Gomułkę po 1956 roku programu stało się daleko idące odpolitycznienie

---

<sup>27</sup> M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm*, dz. cyt., s. 292–293. Zaremba przytacza między innymi następujący zapis z dzienników Mieczysława F. Rakowskiego na temat jego rozmowy z Gomułką: „Potem dziesięć minut o dyskusji nad książką Załuskiego. Uważa [Gomułka] punkt wyjścia za fałszywy, niebezpieczny, trącający nacjonalizmem. Ostrzegając przed tym, radził, by zastanowić się nad właściwym ustosunkowaniem się do polemiki toczącej się w prasie”. Należy też przypomnieć o negatywnym stosunku Gomułki do koncepcji odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Inicjatywę tę podejmie dopiero Edward Gierek, czyniąc ją jednym z głównych składników swojej polityki symboliczno-historycznej.

<sup>28</sup> Na ten temat zob. T. Żukowski, *Współzawodnictwo w nacjonalizmie. Spór między partią i Kościołem w roku 1966*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2008, nr 4, s. 415–426.

<sup>29</sup> Dodać należy, że kwestia ziem zachodnich pozwalała także w politycznie wygodny sposób przedstawiać relację z radzieckim hegemonem. Zob. np. takie słowa Gomułki: „Kładziemy szczególny nacisk na przyjaźń i sojusz ze Związkiem Radzieckim nie tylko dlatego, że łączy nas wspólna idea socjalizmu, lecz i dlatego, że widzimy w tym podstawową gwarancję bezpieczeństwa naszego kraju. Sami, własnymi siłami nie możemy zabezpieczyć granic. Nie stać nas na to”, W. Gomułka, *Nasz program wyborczy*, dz. cyt., s. 111.

szeroko rozumianej przestrzeni społecznej przy jednoczesnym utrzymaniu dotychczasowej zasady pełnego monopolu PZPR na władzę w myśl ciągle pozostającej w mocy reguły kierowniczej roli partii. Zasadniczą zmianę w porównaniu z okresem poprzednim stanowiło wyrzeczenie się przez rządzących stosowania systemowo rozumianej przemocy, a nawet używania zwykłego przymusu jako środków realizacji wyznaczonych celów w zamian za rezygnację społeczeństwa z ambicji opozycyjnych. Jerzy Eisler pisze:

Prawdopodobnie słuszna jest opinia, iż po Październiku rządzący zawarli z rządzonymi niepisaną umowę opartą na zasadzie „my wam dajemy żyć, a wy nie przeszkadzacie nam w rządzeniu”. W myśl tego rozumowania dla władzy najlepsza była bierność polityczna społeczeństwa, aktywizowanego niemal wyłącznie na żądanie PZPR.<sup>30</sup>

Deklaracja zakończenia rewolucyjnego terroru oraz proklamacja stanu wewnętrznego pokoju w społeczeństwie to bez wątpienia najważniejsze elementy programowe nowego politycznego otwarcia, jakie nastąpiło w Październiku 1956 roku. W praktyce oznaczało to skupienie uwagi rządzących, w tym zwłaszcza samego Gomułki, na kwestiach gospodarki, „bazy”, jako kluczowych – w klasycznym ujęciu marksizmu – dla realizacji projektu socjalistycznego<sup>31</sup>, przy jednoczesnym znacznym osłabieniu ideologicznej kontroli partii nad wieloma innymi obszarami życia społecznego<sup>32</sup>. Silnie odczuwanym skutkiem tej

<sup>30</sup> J. Eisler, „*Polskie miesiące*” czyli kryzys(y) w PRL, Warszawa 2008, s. 88.

<sup>31</sup> Zob. np. „sprawy gospodarcze powinny dominować nad sprawami politycznymi w naszej pracy i propagandzie. Będzie to najlepsza polityka, jakiej od nas oczekuje klasa robotnicza i cały naród”, W. Gomułka, *Nasz program wyborczy*, dz. cyt., s. 117. Wystrzając nieco, można by powiedzieć, że Gomułka postanowił zrealizować socjalizm w Polsce niejako sam, tym razem jakby poza społeczeństwem, doprowadzając do jego stopniowej przemiany w duchu marksistowskim przez odpowiednie przekształcenie sfery ekonomii w myśl klasycznej reguły, że to byt określa świadomość.

<sup>32</sup> Warto w tym miejscu przytoczyć słowa Władysława Bieńkowskiego, jednego z najbliższych współpracowników Gomułki w pierwszych po Październiku latach jego rządów: „Niepodważalne były dla niego marksistowskie dogmaty o materializmie, walce klas i tak dalej. Od innych komunistów różniło go jednak to, że miał instynktowne wyczucie społeczeństwa – jego postaw, oczekiwań, czasem także nastrojów. Bardzo go to różniło od reszty ekipy rządzącej i dyktowało potrzebę szukania łagodniejszej taktyki, zostawiającej pewien margines dla wiary, praktyk religijnych, całej obrzędowości katolickiej. (...) Tylko aby to współistnienie było realne, Kościół musiałby się podporządkować, musiałby stracić swój rozmach apologetyczny, zrezygnować z propagandy wiary, musiałby się spetryfikować. Wtedy nie byłby przeszkodą dla

praktyki politycznej (przez wielu uważanym za najważniejszą zmianę, jaka dokonała się w historii PRL-u od 1956 do 1989 roku) stało się, wręcz trudne do porównania z sytuacją panującą w czasach stalinizmu, poszerzenie zakresu wolności myśli i działania zarówno w sferze życia prywatnego, jak i publicznego, oraz – w konsekwencji – widoczny zwłaszcza z perspektywy czasu zdumiewający wręcz rozkwit polskiej kultury i nauki<sup>33</sup>. Jak pisze, bynajmniej nie z pozycji nostalgii za PRL-em, Piotr Graczyk w ciekawym eseju o latach sześćdziesiątych,

kultura polska tamtego okresu, mimo wielkich trudności i ograniczeń, po raz pierwszy – tzn. po raz pierwszy jako pewna całość, pewne środowisko, a nie tylko w osobie najwybitniejszych, samotnych jednostek – wybiła się na uniwersalność, a tym samym uzasadniła w ogóle swoje istnienie. (...) Polska od czasów romantyzmu walczy o status narodu historycznego; w moim przekonaniu wygrała tę walkę dopiero w latach 60. XX wieku, kiedy wydawałoby się, że ostatecznie przestała się bać o siebie (kto chce zachować życie, ten je straci), ale teraz jest na najlepszej drodze, żeby uzyskaną wtedy pewność siebie zaprzepaścić. (...) Wielka kultura to nie ta, która śni sny najprzyjemniejsze i najbardziej widowiskowe – sny na podobieństwo wielkich płócien Matejki i historycznych powieści Sienkiewicza – ale ta, która materię snu najlepiej potrafi nadwątlić i poszarpać, pokazując nam senne nitki, którymi jesteśmy powiązani – otwierając nam wgląd w mechanizm działania marionetek, jakimi jesteśmy. Inaczej mówiąc, wielkość kultury polega na tym, że obnaża mechanizmy rządzące historią, a nie na tym, że w wielkim stylu im ulega. Stąd moja pochwała tego kształtu kultury polskiej, któremu nadaję umowną datę: Rok 1964. Uważam mianowicie, że sen, który śniliśmy w latach 60. (a tylko we śnie możemy mówić „my” i tym sposobem może w ogóle mówić), najbliższy był przebudzenia albo, inaczej mówiąc, był najbardziej refleksyjnym snem, jaki zdarzyło nam się śnić – był snem, w którym najbliżsi byliśmy świadomości, że i jak śnimy.<sup>34</sup>

---

ekspansji wiary komunistycznej. Gomułka, jak wszyscy komuniści, żył przekonaniem racjonalistów oświecenia, że ludzie w końcu zmadrzeją i przestaną wierzyć. Wiarę religijną uważał za niedostatek świadomości. (...) Dlatego po rozmowach z Wyszyńskim miał pretensję, że Kościół nie dotrzymuje zobowiązań, bo za bardzo chce się rozprzestrzeniać, agitować i tak dalej. To były przyczyny, jakie wkrótce zmałyły popaździernikową sielankę”, J. Żakowski, *Anatomia smaku, czyli rozmowy o losach zespołu Tygodnika Powszechnego w latach 1953–1956*, Warszawa 1988, s. 110–111. Cytuję za: A. Friszke, *Jerzy Zawieyski, szkic portretu*, w: J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 1: *Wybór z lat 1955–1959*, dz. cyt., s. 40.

<sup>33</sup> Zob. na ten temat np. J. Eisler, „*Polskie miesiące*”..., dz. cyt., s. 86–89; J. Łukasiewicz, *Twórca w systemie komunistycznym*, w: *Artyści a Służba Bezpieczeństwa. Aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych*, pod red. R. Klementowskiego i S. Ligarskiego, Wrocław 2008, s. 16–18.

<sup>34</sup> P. Graczyk, *Rok 1964*, „Kronos” 2008, nr 4, s. 238–239.

Formułując tak wysoką ocenę polskiej kultury lat sześćdziesiątych, współtworzonej przez takich zaprezentowanych w zacytowanym powyżej tekście uczonych, pisarzy i filmowców, jak Leszek Kołakowski, Bronisław Baczko, Andrzej Walicki, Jan Kott, Ryszard Przybylski, Andrzej Wajda, Stanisław Lem, Tadeusz Różewicz, Sławomir Mrożek, Jerzy Hass (a to tylko część z długiej listy wybitnych przedstawicieli kultury tamtego czasu), ma Graczyk na myśli wyłącznie twórczość artystyczną i naukową powstałą w kraju, w warunkach mecenatu państwa z jednej strony dość szczodrego, z drugiej jednak coraz bardziej krytycznego i nieufnego wobec pozostawionych na jakiś czas samym sobie artystów i uczonych.

Warto jeszcze zwrócić uwagę, że pojawiające się w latach sześćdziesiątych, zwłaszcza od 1964 roku, coraz liczniejsze konflikty między władzą a niektórymi reprezentantami środowisk partyjnych, twórczych czy kościelnych wynikały zazwyczaj, choć nie zawsze (inaczej na przykład przedstawia się sprawa Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego), z naruszenia owej przyjętej przez ekipę Gomułkowską zasady jej monopolu na politykę w wąskim rozumieniu. Bezpośrednim powodem większości stosowanych wówczas represji, w porównaniu z okresem stalinizmu dość zresztą powściągliwych i zazwyczaj szybko łagodzonych (przez skracanie, zawieszanie wyroków lub amnestie), były więc nie różnice ideologiczne, lecz działania uderzające – w przekonaniu rządzących – w ich *stricte* polityczną legitymację przede wszystkim przez odwołania do zewnętrznych, zagranicznych ośrodków władzy czy autorytetu, jak na przykład w przypadku Listu 34, spraw Hanny Rewskiej, Melchiora Wańkowicza, Stanisława Mackiewicza, Januarego Grzędzińskiego czy listu biskupów polskich do niemieckich<sup>35</sup>.

Przyjęta w 1956 roku koncepcja „polskiej drogi do socjalizmu” stała się dla nowego kierownictwa partii sposobem na wyjście z terroru

---

<sup>35</sup> Warto przy tej okazji przytoczyć ciekawe uwagi Dariusza Stoli na temat miejsca słowa „polityczny” w języku propagandy marcowej: „wrog przedstawiany był jako istota polityczna – świadomy przeciwnik socjalizmu i Polski Ludowej. Cokolwiek czynił, miało znaczenie polityczne i polityczny cel wrogi ludowej władzy. Słowo «polityczny» i jego pochodne były w Marcu jedynymi z częściej używanych, stanowiąc rdzeń określenia wroga: polityczni wichrzyciele, polityczni awanturnicy, polityczni szalbierze, polityczni bankruci, polityczni rozrabiacze, polityczni degeneraci, polityczni prowokatorzy, dywersanci polityczni, wytrawni gracze polityczni, politykierzy itd.”, D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, dz. cyt., s. 152.

wczesnych lat pięćdziesiątych, ale też na jego wytłumaczenie. Umożliwiała rekonsolidację systemu politycznego na zupełnie nowych, pokojowych zasadach. Zarazem dostarczała interpretacji dotychczasowej historii rewolucji, w tym przede wszystkim wydarzeń, które doprowadziły do kryzysu 1956 roku, i uzasadnienia potrzeby nowego otwarcia politycznego. Wątek rozliczeniowy w logiczny sposób domykał strukturę Gomułkowskiego systemu dyskursywnego<sup>36</sup>, był jednak pośród innych stosunkowo najslabiej eksponowany<sup>37</sup>. Początkowo ogniskował się wokół kwestii kultu jednostki przedstawianej w duchu XX zjazdu partii radzieckiej, by szybko przybrać inną, bardziej lokalnie ukierunkowaną postać. W tym ujęciu główną przyczyną, jak to nazywano eufemistycznie, naruszeń praworządności socjalistycznej było dogmatyczne przeniesienie na polski grunt niesłusznie potraktowanych jako uniwersalne radzieckich metod przebudowy społeczeństwa – tam z konieczności opartych na przemocy, w Polsce jednak, zdaniem Gomułki, niepotrzebnych i niewłaściwych:

Chcąc budować socjalizm [w ZSRR] trzeba było stosować w szerokiej skali środki przemocy (...) wielkie trudności, jakie leżały na drodze, którą kroczył Związek Radziecki do socjalizmu, nie są koniecznością dla innych narodów, które budują lub będą

---

<sup>36</sup> Podczas VIII Plenum KC PZPR, zwracającego Gomułce władzę, mówił on m.in.: „Jak to się stało, że partia nasza, która wysunęła i szczerze wysunęła [sic!] na czoło swych dążeń hasło ludowładztwa, której celem jest realizacja najbardziej humanitarnej idei – idei socjalizmu, że ta nasza partia, stojąc na czele władzy ludowej w Polsce, pozwoliła na zaistnienie tak wielu wypaczeń, jakie miały miejsce w niedawnej przeszłości? Pełnej odpowiedzi na to pytanie będziemy jeszcze długo szukać. Zawiera ją w sobie zagadnienie dróg prowadzących do zbudowania socjalizmu oraz kształtowania modelu socjalizmu. (...) To, co w socjalizmie jest niezmiennie, sprowadza się do zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka. Drogi do osiągnięcia tego celu mogą być i są różne. Warunkują je różnorodne okoliczności czasu i miejsca. Różny też może być model socjalizmu. Może być taki, jaki został stworzony w Związku Radzieckim, można go kształtować tak, jak to widzimy w Jugosławii, a może też być inny”, W. Gomułka, *VIII Plenum KC PZPR, Przemówienie wygłoszone 20.X.1956 r.*, w: tegoż, *Przemówienia*, dz. cyt., s. 37–38.

<sup>37</sup> O miejscu rozliczeń ze stalinizmem w popaździernikowej przestrzeni publicznej świadczą choćby koleje losów tomu *Rachunek pamięci*, podjętej w 1956 roku zbiorowej inicjatywy środowiska literackiego, mającej być rozrachunkiem z niedawną, socrealistyczną przeszłością. Tom, prawie gotowy do druku, został w 1957 roku zatrzymany przez cenzurę. Ukazał się dopiero w 2012 roku, wydrukowany na podstawie ocalonego egzemplarza korektowego. Zob. F. Bieńkowska, H. Boguszewska, L. Flaszen i in., *Rachunek pamięci*, wstęp M. Głowiński, przypisy, noty, indeksy P. Kądziela, Warszawa 2012.

budować socjalizm, chociaż każdy kraj napotyka na swojej drodze różne trudności w budowie socjalizmu.<sup>38</sup>

Jak już się rzekło, Gomułka wątku rozliczeń zbytnio nie rozwijał, by nie wymknęły się one spod kontroli, stawiając pod pręgierzem nie konkretnych, bardzo selektywnie wybranych winowajców, ale samą rewolucję; był w tej kwestii bardzo oszczędny w słowach, zarazem jednak na tyle klarowny, aby w całościowym kontekście koncepcji „polskiej drogi do socjalizmu”, którą tworzył, poczynawszy od 1956 roku, również ta sprawa, choćby pośrednio, przez nasuwające się nieuchronnie implikacje, nabrała konkretnego wyrazu. Dlatego też Moczar nie wprowadza do oficjalnego dyskursu wątków, które nie byłyby – przynajmniej pośrednio – obecne w oficjalnym dyskursie tamtego czasu<sup>39</sup>. W swej z ducha gomułkowskiej opowieści o walce zjednoczonych przez partię Polaków podejmuje (bardzo zresztą ostrożnie) kluczowy dla późniejszych, prowadzących do Marca wydarzeń wątek komunistów przybyłych do Polski ze Związku Radzieckiego. „Spadochroniarze”<sup>40</sup>, którzy działają na własną rękę, w ogóle nie liczą się z sytuacją panującą w kraju. Opowieść przedstawiona w *Barwach walki* kończy się w styczniu 1945 roku, podnosząc jednak temat „przyszczów z za frontu”, podsuwa także tę samą co w przypadku Gomułki odpowiedź na nieuchronnie nasuwające się pytanie o wydarzenia lat tuż powojennych i okresu stalinowskiego. Snując w 1961 roku swoją historię o wspólnocie walki partyzantów AL, BCh i AK z hitleryzmem,

---

<sup>38</sup> W. Gomułka, *IX Plenum KC PZPR*, dz. cyt., s. 266–267.

<sup>39</sup> I *vice versa*: Gomułka, rozpoczynając w czerwcu 1967 roku kampanię „antysyjonistyczną”, uaktywnia tylko immanentną, choć długo powstrzymanywaną potencję własnej koncepcji „polskiej drogi do socjalizmu”. Historycy zazwyczaj przedstawiają genezę Marca jako proces narastania w partii tendencji nacjonalistycznych. Warto by jednak też spojrzeć na przebieg okresu gomułkowskiego niejako odwrotnie: z punktu widzenia nie dochodzenia do Marca, lecz powstrzymywania jego stałej i, jak się okazało, nieuchronnej możliwości.

<sup>40</sup> *Spadochroniarze* to tytuł rozdziału *Barw walki* poświęconego niezbyt dobrze układającym się relacjom oddziału Moczara z przybyłym z za wschodniego frontu oddziałem Maksa – Józefa Sobiesiaka, późniejszego generała i kontradmirała (w książce nie pada jego nazwisko, tylko pseudonim). Kwestii „przyszczów z za frontu” dotyczy w książce jeszcze tylko jeden, bardzo krótki fragment, będący zapewne – prawie nieczytelny – aluzją do znanego konfliktu Moczara z Leonem Kasmanem w czasach, gdy ten pierwszy był dowódcą partyzanckim na Lubelszczyźnie. Na ten temat zob. K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek”*, dz. cyt., s. 67–74.

Moczar przerzuca jakby most nad późniejszą złą, niewygodną historią i wraca do punktu wyjścia – momentu rzekomej narodowej jedności czasu wojny zaburzonej potem – w domyśle – przez obcych.

Dodajmy jeszcze, że kojarzone z postacią Moczara treści antysemityczne w sposób otwarty w tekście jego książki w ogóle się nie pojawiają. Problematyki żydowskiej dotyczy tylko jeden króciutki fragment na temat szmalcowników, niezawierający żadnych akcentów antysemitycznych. Kończy się on następująco:

Pewnego razu przycepił się taki do jednej naszej towarzyszki. Chciał od niej pieniędzy. Groził, że jeśli ich nie dostanie, to odda ją w ręce Niemców. Wciągnęliśmy hienę do bramy. Dostał wtedy za swoje tak, że chyba popamięta. W ogóle cała ludność Warszawy, nie mówiąc już o członkach konspiracyjnych organizacji, z obrzydzeniem odnosi się do lumpów, określanych mianem „szmalcowników”.<sup>41</sup>

Wskazując na ten aspekt *Barw walki*, chciałbym zastrzec, że powyższych słów Moczara nie traktuję jako wyrazu jego rzeczywistego pozytywnego stosunku do Żydów<sup>42</sup>, lecz wyłącznie jako świadectwo ówczesnych możliwości dyskursywnych. Do momentu przemówienia Gomułki na Kongresie Związków Zawodowych 19 czerwca 1967 roku w języku publicznym PRL-u obowiązywało całkowite embargo na treści o otwarciu antysemitycznym wydzwisku<sup>43</sup>, chociaż już nie na antysemityczne podteksty, kamuflowane zresztą niekiedy, jak to ma zapewne miejsce w omawianym tutaj przykładzie, deklaracjami prożydowskiej sympatii.

#### IV

Wiosną 1965 roku, w dwudziestą rocznicę zakończenia drugiej wojny światowej<sup>44</sup>, wprowadzono do kin zrealizowaną ze sporym rozmachem ekranizację<sup>45</sup> *Barw walki*. Reżyserem filmu o tym samym tytule co

<sup>41</sup> Tamże, s. 161.

<sup>42</sup> Jak wynika z biografii Moczara autorstwa K. Lesiakowskiego, na przykład w okolicach 1956 roku Moczar wielokrotnie obarczał odpowiedzialnością za stalinizm przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, komunistów żydowskiego pochodzenia.

<sup>43</sup> M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm*, dz. cyt., s. 327.

<sup>44</sup> I. Siwiński, „*Barwy walki*” albo tęsknota za legendą, w: *Syndrom konformizmu? Kino polskie lat sześćdziesiątych*, pod red. T. Miczki i A. Madej, Katowice 1994, s. 127.

<sup>45</sup> Obraz ten historycy polskiego kina uznają za prototypowy dla gatunku „partyzanckiego” w filmie czasów PRL. Na temat ideologii „narodowo-wojskowej” w kinie polskim zob. Ł. Polniak, *Patriotyzm wojskowy w PRL w latach 1956–1970*, dz. cyt., s. 230–256.



książkowy pierwowzór był Jerzy Passendorfer, natomiast autorem scenariusza Wojciech Żukrowski. Równy rok wcześniej odbyła się premiera ich innego wspólnego dzieła – *Skąpanych w ogniu* – będącego adaptacją zatytułowanej tak samo powieści Żukrowskiego, powstałej na kanwie jego własnej biografii z okresu 1945–1947, gdy wstąpił do wojska polskiego i dowodził kolumną samochodową na Górnym Śląsku. Film ten, chociaż chronologicznie wcześniejszy, ukazuje jakby dalszą, już powojenną część historii pokazanej w ekranizacji książki Moczara – losy byłego akowca, teraz już żołnierza wojska polskiego, biorącego udział w akcji przejmowania przez Polskę tak zwanych Ziem Odzyskanych i angażującego się w rozwiązywanie konfliktów między repatriantami a ludnością autochtoniczną. Wrażenie ciągłości przedstawianej w obu filmach opowieści zostaje pogłębione przez w znacznej mierze tę samą obsadę aktorską kluczowych postaci. Znaczące w *Skąpanych w ogniu* jest to, że w centrum rodzącej się z dużym trudem nowej polskiej wspólnoty sytuuje się byłego żołnierza Armii Krajowej pokazanego jako ktoś, kto dysponuje najważniejszymi do tej roli kompetencjami społecznymi i moralnymi. Jak wiadomo, rzeczywiste tużpowojenne koleje życia Żukrowskiego potoczyły się tak, że za ukrywanie akowskiej przeszłości został w 1947 roku zdegradowany i wydalony z wojska.

Realizatorzy filmowej wersji *Barw walki* w czołówce filmu określili swoje dzieło jako powstałe „na motywach” książki Moczara. Rzeczywiście książkowy pierwowzór i jego filmowa adaptacja pozostają ze sobą w bardzo luźnym związku. Łączy je przede wszystkim wspólny, ogólnie rozumiany temat, niektóre wątki, jednak zazwyczaj inaczej poprowadzone w filmie, oraz jeszcze kilka wyrazistych, ale epizodycznych scen. W istocie książkowy oryginał stał się dla scenarzysty i reżysera pretekstem do stworzenia własnej opowieści, odbiegającej od punktu wyjścia zarówno pod względem fabularnym, jak i – przede wszystkim – znaczeniowym. Rozciągnięte w czasie, pozbawione jasno wytyczonej osi fabularnej wielowątkowe wspomnienia Moczara zostały przetworzone przez Żukrowskiego i Passendorfera w wymyśloną prawie od nowa, utrzymaną w konwencji przygodowej, pełną efektownej batalistyki zwartą historię grupki wyraziście zarysowanych bohaterów: partyzanckiego oddziału AL i dwójki jego dowódców. Tę odmienność w stosunku do książkowego punktu wyjścia oczywiście łatwo wytłumaczyć specyfiką języka, na jaki został przełożony tekst

Moczara. Kino popularne wymaga spójnych i wartkich opowieści oraz charyzmatycznych postaci, co też twórcom ekranizacji *Barw walki* w jakiejś przynajmniej mierze udało się osiągnąć: film spotkał się z przychylnym przyjęciem masowej publiczności, zajmował wysokie pozycje w ówczesnych plebiscytach popularności. Nie na tej jednak różnicy między obu wersjami *Barw walki* chciałbym się skupić. Sprawą znacznie ważniejszą jest ideologiczny wymiar filmowej adaptacji wspomnień Moczara, także znacząco inny w stosunku do pierwowzoru.

Stale powracający w książce – jeden z kilku najważniejszych dla jej całościowego sensu – wątek konfliktu komunistycznej partyzantki z Narodowymi Siłami Zbrojnymi w wersji filmowej został zredukowany do jednej tylko, stosunkowo krótkiej historii i znaczeniowo osłabiony przez nadanie jej przede wszystkim przygodowego, a nie politycznego wydźwięku. Uwięzienie przez NSZ-owców kilku partyzantów Armii Ludowej staje się raczej pretekstem do zademonstrowania sprytu i odwagi porucznika Kruka, ruszającego skutecznie z odsieczą, niż okazją do podjęcia zasadniczego tematu bratobójczej walki między Polakami.

W filmowych *Barwach walki* brak konfliktu klasowego między reprezentowanym przez partyzantów ubogim chłopstwem a ziemiaństwem. Jest to niezmiernie ważny wątek dla wymowy ideologicznej książki. Ogólnie mówiąc, w filmowej adaptacji wspomnień Moczara treści rewolucyjne zostały silnie zredukowane, jeśli nie całkowicie wytłumione, na rzecz tematu narodowyzwoleńczego w tradycyjnym rozumieniu.

W filmie nie pojawia się także w ogóle politycznie najbardziej drażliwa kwestia „przybyszów z za frontu”. Do pewnego stopnia jej ekwiwalentem semantycznym staje się niewystępujący w tekście Moczara wątek towarzysza Brzozy, trochę jakby Gomułki – bo z zawodu także ślusarza – członka kierownictwa PPR usiłującego z licznymi problemami i przy wydatnej pomocy partyzantów<sup>46</sup> przedostać się za front, by podjąć kontakt z polskimi komunistami ze Związku Radzieckiego, organizującymi w Chełmie pierwszy na polskich ziemiach ośrodek władzy ludowej. W tej historii znaczący jest przede wszystkim kierunek przedsięwziętej przez towarzysza Brzozę-Gomułkę podróży – z zachodu

---

<sup>46</sup> Towarzysz Brzoza, popadający w ciągle tarapaty i ratowany z opresji przez partyzantów, sprawia bardziej wrażenie biernego przedmiotu rozgrywających się wydarzeń niż rzeczywistego aktanta, co też ma swoją wyraźną wymowę polityczną.

na wschód, a nie odwrotnie. W oczywisty sposób na geografę nakłada się tu polityka, z fundamentalną dla polskich komunistów kwestią rodzimości i suwerenności ich władzy.

I wreszcie zasadnicza dla filmowej wersji *Barw walki* sprawa, jaką jest temat Armii Krajowej. Ireneusz Siwiński, autor ciekawej analizy filmu Passendorfera i Żukrowskiego, pisze:

Napis w czołówce *Barw walki*: „scenariusz oparto na motywach książki” (pod tym samym tytułem) jest co najmniej mylący. Mógłby sugerować np., że film jest adaptacją wybranych fragmentów, nie zaś nową, autorską interpretacją tekstu literackiego, cenionego przez krytyków za prostotę i kronikarską wierność zapisu zdarzeń. O ile jednak sama książka mieści się w jakimś stopniu w tradycji gawędy inkrustowanej licznymi przypowieściami w stylu opowiadań „starego wiarusa”, o tyle w filmie – obok obrazów z życia oddziałów ludowej partyzantki – wiele miejsca zajmuje, w pierworzorze niemal nieobecny, wątek akowski.<sup>47</sup>

Słowa Siwińskiego o nieobecności wątku akowskiego w książce Moczara są ewidentnym nieporozumieniem. Oczywiście, jak pokazano to już w niniejszym tekście, temat ten we wspomnieniach generała występuje i odgrywa w nich bardzo ważną rolę, został tam tylko potraktowany w zupełnie inny sposób, niż uczyniono to potem w filmie.

Siwiński ma niewątpliwą rację, stwierdzając, iż głównym celem kinowej adaptacji *Barw walki* była heroizacja ludowej partyzantki, legitymizacja żołnierzy Armii Ludowej przez włączenie ich w poczet polskich bohaterów romantycznych. Osiągnięciu tego celu pomagają zastosowane w filmie chwytły artystyczne. Jego główne postaci zostały skrojone według szablonów wprost zaczerpniętych z polskiego imaginarium romantyczno-patriotycznego (najbardziej w przypadku wyraźnie upozowanego na sienkiewiczowskiego Kmicica ałowskiego porucznika Kruka), co prowadzi do prawie całkowitego zamazania zewnętrznej różnicy między przedstawionymi w tej samej stylistyce partyzantami obu formacji, utrudniając tym samym widzowi, co zapewne zresztą było zamiarem realizatorów filmu, percepcję oglądanej historii, rozróżnienie, kto jest kim, do jakiego oddziału należy. Uzyskaniu tego samego wrażenia tożsamości ałowskich i akowskich żołnierzy służy też sposób komponowania niektórych, mocno naznaczonych symbolicznie scen. W jednej z nich ludowi partyzanci przychodzą z pomocą atakowanym przez hitlerowców akowcom, rozlokowując się równomiernie pomiędzy

<sup>47</sup> I. Siwiński, „*Barwy walki*” albo tęsknota za legendą, dz. cyt., s. 137.

nimi w okopie i podwajając w ten sposób siłę ognia skierowanego na wroga<sup>48</sup>. Inny, podobnie sfunkcjonalizowany epizod pokazuje przemieszany szereg żołnierzy AK i AL już po wspólnie wygranej walce, palących przechodzącego z ręki do ręki papierosa.

Za kluczową dla ideowo-politycznego sensu kinowej adaptacji *Barwy walki* uznać jednak należy króciutką, zaledwie kilkusekundową scenę ratowania zagubionego w chaosie walki wspaniałego białego konia, którą alowski partyzant przypłaca życiem. Wpleciono ją w obraz rozgrywającej się pod koniec filmu bitwy. Scena ta stanowi niewątpliwie nawiązanie do jednego z najważniejszych i najbardziej udanych tekstów w literackiej karierze Żukrowskiego, to jest opublikowanego po raz pierwszy w 1945 roku opowiadania *Lotna*. Mamy tutaj zresztą do czynienia z nawiązaniem podwójnym, gdyż oczywistym obiektem tego intertekstualnego odniesienia, być może nawet ważniejszym niż tekst literacki, bardziej dla publiczności czytelnym, staje się także bogata w sugestywne obrazy ekranizacja *Lotnej* zrealizowana przez Andrzeja Wajdę w 1959 roku według scenariusza autora (choć w tym przypadku to nie Żukrowski decydował o artystycznym kształcie całości; filmowa *Lotna* jest przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, dziełem Wajdy).

*Lotna*, ujmując rzecz w największym skrócie, to historia dramatycznych losów szwadronu kawalerii cofającego się na wschód pod naporem armii niemieckiej podczas kampanii wrześniowej 1939 roku. Film Wajdy zachowuje ogólny schemat fabularny opowiadania Żukrowskiego, z pewnymi szczegółowymi różnicami, które dla niniejszego wywodu nie będą jednak istotne. Również taki sam pozostaje w obu wersjach historii sens wywiedzionej z najgłębszych pokładów polskiej zbiorowej podświadomości, symbolicznej figury *Lotnej*, wspaniałej białej klaczy, obiektu pożądania głównych postaci historii, kolejno przechodzącego z ręki do ręki po śmierci poprzedniego właściciela. *Lotna* reprezentuje pewien uwewnętrzniony przez bohaterów system wartości i wyobrażeń określających ludzkie życie, a nawet więcej – po prostu utożsamionych z życiem i jego pełnią. Pragnienie posiadania *Lotnej* staje się główną motywacją ich działań, jej zdobycie szczytowym momentem egzystencji,

---

<sup>48</sup> Sytuacje wspólnej walki żołnierzy AK i AL z Niemcami rzeczywiście, choć sporadycznie, zdarzały się w czasie wojny. Najbardziej znana z nich to stoczona 14 maja 1944 roku bitwa pod Rąblowem w Lubelskiem, podczas której partyzantami AL dowodził M. Moczar.

zarazem jednak – zwiastunem nieuchronnej katastrofy. Opowiadanie i jego ekranizację łączy także taka sama krytyczna rama modalna, nadająca prezentowanej opowieści całościowe znaczenie, w obu przypadkach podobne, chociaż w szczegółach określone przez kontekst historyczny obu dzieł. Tekst Żukrowskiego, po raz pierwszy opublikowany w 1945 roku na łamach redagowanego przez Kazimierza Wykę miesięcznika „Twórczość”, daje się łatwo wpisać w specyficzne dla pierwszych lat po wojnie zjawisko tak zwanej literatury obrachunków inteligentkich, z jej rewizjonistycznym stosunkiem do przedwrześniowej Polski i otwarciem się na nową, organizowaną przez komunistów rzeczywistość. *Lotna* Wajdy natomiast to jedno z wielu wybitnych dzieł rozwijającej się po Październiku '56 polskiej szkoły filmowej, w krytyczny sposób rozpatrującej narodowe mity i tradycje oraz totalitarne doświadczenia Polaków. Według Andrzeja Wernera film Wajdy to demystyfikatorskie, ale i sentymentalne jednocześnie pożegnanie definitywnie zmarłego już świata przedwojennej Polski<sup>49</sup>, natomiast zdaniem Piotra Graczyka – psychoanalityczna opowieść o odrzuceniu złudnej fantasmagorii i przebudzeniu się do prawdziwego życia<sup>50</sup>. Przypomnijmy jeszcze, że polemika z *Lotną* Wajdy, zwłaszcza z jej najslynniejszą sceną ułańskiej szarży na niemieckie czołgi, stanowi jeden z wątków *Siedmiu polskich grzechów głównych* Załuskiego, książki po raz pierwszy wydanej w 1962 roku, zarzucającej twórcom szkoły polskiej, zresztą pośród wielu innych oskarżonych, narodowy nihilizm, niezrozumienie, wypaczenie i dezawuowanie polskich tradycji i wartości.

Na znaczenie krótkiego odwołania do *Lotnej* w ekranizacji *Barw walki* zwrócił uwagę w swoim odczytaniu filmu Passendorfera i Żukrowskiego Ireneusz Siwiński<sup>51</sup>. To odwołanie jest dla niego jednym z szeregu dowodów na rzecz głównej tezy, zgodnie z którą podstawowym celem kinowej wersji książki Moczara było przejście na polityczny użytek społecznie głęboko zakorzonej autentycznej legendy Armii Krajowej przez tych, „którzy własnej legendy nie posiadali”<sup>52</sup>:

Niewykluczone, iż tym, co w *Barwach walki* najbardziej interesujące, jest złożoność i niejawnosc intencji przyświecających jednej z wpływowych opcji w niejednolitym

<sup>49</sup> A. Werner, *Polskie, arcy-polskie...*, Warszawa 2011, s. 113–115.

<sup>50</sup> P. Graczyk, *Rok 1964*, dz. cyt., s. 247–248.

<sup>51</sup> I. Siwiński, „*Barwy walki*” albo tęsknota za legendą, dz. cyt., s. 143–144.

<sup>52</sup> Tamże, s. 144.

politycznie ówczesnym układzie władzy. Znajdując motywację i wspierając zadekretowane zadania wychowawcze, chciała ona niejako przy okazji wykreować własną legendę, proponując widowni rodzaj niezbyt uczciwej gry polegającej na tasowaniu i przywłaszczaniu innych – żywotnych w potocznej świadomości – tradycji.<sup>53</sup>

Siwiński ma niewątpliwą rację, widząc w filmowym przetworzeniu wspomnień Moczara próbę wpisania ludowej partyzantki w ciąg polskich dziejów w ich tradycyjnym, narodowym ujęciu. Sięgając po raz kolejny po historię *Lotnej*, Żukrowski aktualizuje ją już inaczej niż w poprzednich wersjach – pozbawia krytycznej ramy modalnej i w pełni afirmuje traktowany dawniej z dystansem mit narodowy. Okazuje się on nadal aktualną, niekwestionowaną wartością – również dla polskich komunistów. W książce Moczara to akowcy byli tymi, których włączało się w obszar własnej, rewolucyjnej opowieści, narzucając im swoją tożsamość i wersję przeszłości. W filmie natomiast dochodzi do sytuacji odwrotnej: przedmiotem operacji identyfikacyjnych stają się nie żołnierze AK, lecz wprowadzani w sferę narodowego *sacrum* ludowi partyzanci, pokazywani jako ci, którzy także i przede wszystkim poświęcili swoje życie dla ojczyzny.

Pozostaje jeszcze pytanie o podmiot całej tej historii, sprawcę zrekonstruowanej powyżej operacji ideologicznej. Czy rzeczywiście można sprawę rozstrzygnąć tak, jak czyni to w swoim tekście Siwiński? Czy to „komuniści”, choćby jakaś ich część bądź grupa, kradną legendę Armii Krajowej, usiłując podszyć się pod narodowych bohaterów? Filmowa wersja *Barw walki* stanowi niewątpliwe świadectwo zawiązania się w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych wyrazistej „partyzanckiej” wspólnoty polityczno-ideowej, próbującej łączyć treści już nie tyle nawet komunistyczne, ile, że tak powiem, „realno-socjalistyczne” z narodowymi. Tworzyli ją niektórzy przedstawiciele partii, ale także liczni bezpartyjni. Żukrowski i Passendorfer, choć mocno wrośnięci w PRL i działający w niewątpliwym porozumieniu z Moczarem, sami komunistami jednak nie byli. Zapewne też nikt ich do napisania na nowo i podżyrowania własnymi wojennymi biografiami opowieści Moczara siłą nie zmuszał. Mieli oni, jak się zdaje, spore ambicje polityczne i gdy pojawiła się sprzyjająca koniunktura, z pełną świadomością po prostu je realizowali. Włączając się w dzieło unarodowienia „komunizmu”, dostarczali mu uprawomocnienia, ale przede wszystkim grali o swoje,

<sup>53</sup> Tamże, s. 145.

starając się, jako we własnym przekonaniu prawowici Polacy, ów „komunizm”, czyli władzę, po prostu przejąć dla siebie<sup>54</sup> oraz dla takich jak oni, już z całkowicie czystą hipoteką, wolną od scedowanych na cudze konto niewygodnych obciążeń.

Być może więc w scenie śmierci ratującego Lotną-Polskę alowskiego partyzanta chodzi o coś jeszcze innego niż tylko narodowe uwznioślenie komunizmu? Może to w istocie znak zmierzającego w zupełnie innym kierunku podświadomego pragnienia scenarzysty? Albo, co nie wyklucza wcześniejszej odpowiedzi, po prostu, trzeźwa diagnoza ówczesnej sytuacji, faktycznych stosunków władzy w Polsce? W połowie lat sześćdziesiątych Moczar znajdował się u szczytu swojej kariery, dysponując rozległą, stale poszerzającą się siłą polityczną, w tym przede wszystkim policyjną. Jednak postępujący kryzys Gomułkowskiego projektu ideologicznego staje się także jego kryzysem. Traci pozycję podmiotu władzy symbolicznej i moc dyskursywnej organizacji świata. To już nie on (a więc i nie Gomułka) przedstawia innym własną wersję historii, lecz sam w czyjaś opowieść zostaje wpisany. Nie legitymizuje, ale o legitymizację zabiega. Nie narzuca innym swojej tożsamości i swojego pragnienia, ale cudzą tożsamość i cudze pragnienie jako swoje przyjmuje. Zmiana taka, z metapolitycznego punktu widzenia fundamentalna, nie musi jeszcze oznaczać utarty bezpośrednich rządów, pozbawia jednak rzeczywistego panowania. W Polsce drugiej połowy lat sześćdziesiątych ostatecznie załamuje się (kolejna) próba ustanowienia nowego porządku symbolicznego, swoją pozycję odzyskuje dawny hegemon, a w ideologiczną próżnię po komunizmie coraz szerszą strugą, płynącą z wielu źródeł, wlewa się polski nacjonalizm. Autentyczny, a nie sfalszowany, jak wielu chciałoby to widzieć.

Tekst powstał w ramach grantu NPRH (nr 11H 12 0108 81).

---

<sup>54</sup> Taki jest polityczny sens, w czasach PRL-u bardzo poczytnej i cieszącej się pewnym powodzeniem do dziś, opasłej powieści Żukrowskiego *Kamiennie tablice*. Opublikowano ją w 1966 roku po długich negocjacjach z najwyższymi władzami partii (Zenonem Kliszką i być może samym Gomułką), zainteresowanymi wyraźnie jej wydaniem, ale obawiającymi się zarazem – jak się okazało słusznie – zadrążeń z „kierownictwem węgierskim”. Chociaż nominalnie powieść dotyczy wypadków węgierskich 1956 roku, w istocie jednak odnosi się do sytuacji Polski lat sześćdziesiątych. Udzielona przez Żukrowskiego domyślna odpowiedź na zasadnicze pytanie, czyja jest Polska, a czyja być powinna, ewidentnie zwiastuje już Marzec 1968 roku.